Nr. 3. Kraków, 15. marca 1907. Rok VI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 60 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Słowa prawdy o wiecu.

„Wielcy“ i mali, przyjaciele i przeciwnicy nasi, oczekują z niecierpliwością, co powiemy o ostatnim wiecu, zaszły bowiem na nim takie fakta i tego rodzaju manifestacye, iż najbardziej nawet w swojej głupocie zacietrzewieni, nasz głos respektować muszą.

A więc prosto do rzeczy. Ostatni wiec miał być poważną, ale i najlojalniejszą w świecie demonstracyą nędzy nauczycielskiej, tem samem dowodem, iż jego aranżerowie w zupełności owładnęli nauczycielstwem, są panami sytuacyi, w ich ręku spoczywają klucze do wszelkiej nauczycielskiej akcyi, *eo ipso*, z nimi władze centralne muszą się liczyć, należycie ich wynagradzać, jeżeli w kraju chcą mieć spokój... Głównym zaś aranżerem owego wiecu było wszechpolskie „Towarzystwo pedagogiczne“ i krakowski „Związek“, pracujący pod egidą podwawelskich mężów stanu: Stefcia Zaleskiego, Stanisława Nowaka, Wicunia Bierońskiego, Parczyńskiego, no i — p. Ginzla.

Prognoza tych panów, naszem zdaniem, była następująca: urządzimy w całym kraju szereg najlojalniejszych wieców powiatowych, usuniemy z ich porządku dziennego, prócz polepszenia bytu, wszystkie inne, najboleśniejsze nawet kwestye, zgnębimy myśl użycia środków radykalnych, na walnym wiecu nauczycielstwo pchniemy na nowo na drogę petycyi, a ponieważ obecnie sejm musi dla niego coś zrobić, wszystko przypiszemy sobie i naszym wpływom. W ten sposób opanujemy raz na zawsze całe nauczycielstwo i zdobędziemy sobie dobrą markę w wydziale i sejmie krajowym, przez co spadną na nas w czasie regulacyi płac najlepsze kąski, tłuściejsze, aniżeli pobory urzędników państwowych IX., a nawet VIII. rangi, jakkolwiek od oka będziemy robili larum, aby to samo otrzymali nasi koledzy z prowincyi.

A ponieważ przy całej tej robocie może nam pomieszać szyki przeklęta „Gazeta Szkolna“ i jej ordynarny redaktor, który wali, jak pałką w łeb, ile razy zdemaskuje jakie świństwo, więc trzeba przedewszystkiem tę ohydną szmatę i jej redaktora w opinii nauczycielstwa zupełnie uśmiercić. Rozpoczęła się tedy przeciw nam najwstrętniejsza nagonka. Aranżowano tu i owdzie idyotyczne zjazdy związkowców, na które przybywali rozmaici patentowani bałw... i nuże szczuć na nich, na nasz organ. Naturalnie, że wśród nieznających sprawy, a z takich kompletowano owe zgromadzenia, pyskate jednostki znajdowały posłuch i „hejże na Soplicę“, w lot umieszczali z nich w „Związku“, „Szkolnictwie“, „N. Reformie“ i „Kuryerze lwowskim“ buńczuczne sprawozdania, które nam zarzucały zdradę zawodową, wyrażały oburzenie, pogardę itd. itd. Doszło do takiej czelności, że nawet „Kurjer lwowski“ w Nrze 9. z b. r. nie zawahał się pomieścić wprost nikczemnej korespondencyi, iż występujemy przeciw wiecowi! Wrogowie nasi tryumfowali, byli pewni, że jesteśmy już raz na zawsze uśmierceni, zwłaszcza, iż nie braliśmy udziału w wiecach powiatowych, nie rozbijali związkowych zgromadzeń przy pomocy naszych zwolenników, coby nam łatwo przyszło, pozwolili się na nich wygadać do woli takim luminarzom, jak p. Nowak, Wicuś Bieroński i td., aby nauczycielstwo „ad oculos“ poznało ich talenty i na wszystkie bzdurstwa — zawzięcie milczeli...

Aby zaś nauczycielstwo tem lepiej otumanić i uczynić ślepo posłusznem do swoich celów, otoczyli się szanowni związkowcy w przededniu wiecu aureolą męczeństwa!... Rozpuścili w dziennikach hiobowe wieści, że p. Stefcio Zaleski, nauczyciel c. k. seminaryum m. w Krakowie, główny aranżer i szef sztabu jeneralnego stańczykowskiego „Związku“, ma być za karę przeniesiony na prowincyę, pono aż do Zaleszczyk i użyli nawet poczciwego chłopa polskiego, p. Bojkę, do wniesienia w tej sprawie interpelacyi w parlamencie! Stefcio Zaleski, służka stańczyków, który dla ich dobra porodził „Związek“, miał być za to karany dyscyplinarnie! Chyba szczyt kpin ze światłego nauczycielstwa! Mówiono także „poufnie“, bo wszystkie łajdactwa najbezpieczniej poufnie rozszerzać, że są na wylocie także sztabowcy „Związku“: Nowak, Wicuniu itd., nawet, o zgrozo, tak poważna persona, jak p. Ginzel!

Aby też, mimo wszystko, na wiecu nie zakradł się ani promyk zdrowej opozycyi, sławetny komitet wykluczył od udziału w nim naszego redaktora, rzekomo z tego powodu, że jest emerytem, gdy wszystkich innych emerytów bez przeszkody na wiec wpuszczono, a dla wszelkiej asekuracyi sprowadzono olbrzymi pociąg związkowców z Krakowa, powiatów podgórskiego, krakowskiego, wadowickiego i bocheńskiego, który na podobieństwo niezwyciężonej falangi Filipa Macedońskiego miał zwartą ławą ratować „krakowską ojczyznę“.

Zwycięstwo blagierskich haseł było pewne, na całej linii...

Tymczasem właściwi, wszechpolsko-związkowi aranżerowie wiecu, rozpływując się rozkosznie w uplanowanem dziele, zapomnieli zupełnie, że poza paru setkami, przez nich oszołomionych osób, są w Galicyi tysiące nauczycieli doskonale uświadomionych w życiu politycznem, znających się wybornie na wszelkich gałgaństwach, że te tysiące na plewy nie pójdą, nie dadzą się otumanić blagieryom, lecz sprawią im porządne lanie. Zapomnieli, że te tysiące niezależnych nauczycieli, to zwolennicy naszego programu... i to im zgotowało haniebną klęskę...

W dodatku nasz redaktor bez zaproszenia przyjechał na wiec, aby wrogom uświadomionego nauczycielstwa śmiało spojrzeć w oczy. Miał nawet to „szczęście“, iż jechał w pociągu na tej samej ławie z prezesem Nowakiem!, naturalnie bez wymiany choćby jednego słowa. P. Nowak w lot zakomunikował tę straszną wiadomość reszcie komitetu, radzono do 2. po północy, co zrobić z tym przeklętym intruzem, aż nareszcie przeważyło zdrowe zdanie, że redaktorowi wogóle wstępu na wiec wzbronić nie można, bo z tego byłoby ogromne świństwo, jakkolwiek odzywały się głosy, że nasz redaktor przyjechał umyślnie, aby wiec rozbić ze zemsty za to, iż nie należy do komitetu wiecowego (co za honor, co za cześć!).

Wieczór inauguracyjny. Aby nauczycielstwo tem lepiej wytresować do najlojalniejszego zachowania się w czasie wiecu, urządził komitet, poprzedniego dnia, w sali towarzystwa pedagogicznego, zebranie przybyłych uczestników. Wzięło w niem udział 200—300 osób, z rozmaitych stron kraju. Przemawiali p. Jaworski, Soleski, Własijczuk, najpocieszniej jednak wyglądał p. Wicuś Bieroński, wyfraczony, w białym krawacie, z olbrzymią szarfą komitetu na swoich bohaterskich piersiach. Wszyscy oni, a szczególnie p. Soleski i Wicunio prawili zebranym, aby w czasie wiecu unikali wszelkiej demonstracyi, jakiegokolwiek zakłócenia obrad, bo zapewnienie lojalności i wzorowego porządku złożyli już u namiestnika, marszałka krajowego, a nawet w dyrekcyi policyi! Mowy te nie wywarły żadnego skutku; przerywano je złośliwymi docinkami i uwagami pod adresem komitetu, tylko p. Wicuś swoim majestatem uczestników serdecznie ubawił. Także bufet we „własnym zarządzie“ nie

zdołał podnieść temperatury zebrania, zwłaszcza, gdy za szklankę czystej herbaty płacono aż 24 halerzy! Zgromadzeni czuli, iż pozostają w jakiejś dusznej atmosferze, przesyconej blagą, z której tylko prowodyrzy odniosą korzyść i w przygnębiającym nastroju rozeszli się do domu.

Rozpoczęcie wiecu. W niedzielę rano, 17. lutego b. r., zaroił się Lwów od nauczycielstwa. Specyalne pociągi zwoziły je przez całą noc tak, iż liczbę uczestników, według najskromniejszego obliczenia, można było przyjąć nad 6000, nie licząc nauczycielstwa miejscowego, które na wiecu stawiło się w komplecie. W ujeżdżalni „Sokoła" zebrało się razem przeszło 7000 osób, bo nie tylko arena była przepełniona, lecz znaczna część musiała z braku miejsca pozostać na dworze. Na balkonie umieścił się komitet; w oknach pokoju, przylegającego do balkonu, zasiadł arcybiskup gr.-kat., hr. Szeptycki, p. Płażek i radca Baranowski. Na dole, przy wejściu, na nieznacznem wzniesieniu, zajęli miejsca posłowie, a mianowicie: Tomaszewski, Jaworski, Włodek, Stapiński, Kubik, Daszyński, Breiter, Fedorowicz, Pastor, Głąbiński, Kramarczyk, Buynowski, Huza, Jabłoński, Jahl, Maiss, Marjewski, Michalski, Rutowski, Jędrzejowicz, Leo, Staniszewski, Skołyszewski, Żardecki, Bojko, Korol, Mogilnicki, Barwiński, ks. Jaworski, Petelenz. Były także reprezentowane rozmaite towarzystwa oświatowe i redakcye najpoczytniejszych pism. Zjawił się i p. Konopiński, naczelny redaktor „Nowej Reformy", która w interesie związkowców systematycznie, w bezstydny sposób, poniewierała nasz organ. Wreszcie wprowadzono po cichu znaczny zastęp wszechpolskiej młodzieży akademickiej i innych wszechpolaczków dla popierania „partyi" komitetu...

Kiedy już olbrzymia ujeżdżalnia wypełniła się po same brzegi, co z góry przedstawiało się jak żywa, ruchliwa, barwna mozaika, zabrał głos prezes komitetu organizacyjnego, p. Sylwester Głogoszewski, kierownik szkoły z Czyżek pod Lwowem, nader sympatyczny pedagog, z włosem siwizną przyprószonym. Swoim głosem, dźwięcznym i donośnym, natychmiast opanował olbrzymią halę, budząc podziw, skąd w tych wątłych piersiach zebrało się tyle siły, tyle energii, a zachwyt wzrastał w miarę, gdy piękne myśli, męskie i stanowcze, z donośnym głosem połączyły się w harmonijną całość. Tę niezwykłą mowę, w której się mieszczą słowa wyrzutu i bólu do ciemięzców nauczycielskiego stanu, hamowane gorącą miłością zawodu i poświęceniem, słowa nadziei i otuchy wobec akcyi całego społeczeństwa w obronie nauczycielskiej doli, ze stanowczem zapewnieniem, że olbrzymia nauczycielska armia dłużej wyzyskiwać się nie da — podamy osobno, w najautentyczniejszym tekście, aby z niej ani jedno słowo nie było uronione. Mowa ta, przerywana burzą oklasków, wniosła w zgromadzenie nastrój poważny.

Pogrom związkowców i ich prezesa Nowaka. Po zagajeniu, zebranie przystąpiło do wyboru przewodniczącego wiecu. Lizunie związkowi podnieśli kandydaturę swego prezesa, p. Nowaka z Krakowa. Atoli zgromadzenie o nim ani słyszeć nie chciało. Z tysięcy piersi podniósł się olbrzymi okrzyk: „Rosół! Rosół niech będzie prezesem!" Tysiące rąk podniosło się w górę za naszym redaktorem, przez co prezes „Związku" pozostał w przygniatającej mniejszości, liczącej zaledwie parę setek głosów. Ta niespodzianka, będąca odruchowym ruchem i manifestacyą tysięcy przeciw narzucającym się im opiekunom, nie zasługującym na zaufanie, wywołała wśród audytoryum związkowego, posłów, dziennikarzy, ogromną konsternacyę... Wszyscy oni myśleli, że „Związek" jest potęgą i z p. Nowakiem króluje w całym kraju, a tu tysiące nauczycielstwa, bez jakiejkolwiek agitacyi, tylko na mocy swego wyrobienia politycznego, zrzuciły ich z piedestału, ośmieszyły nadętego prezesa wobec świata politycznego, ściągniętego wszelkimi sposobami w tym właśnie celu, aby był świadkiem jego tryumfu... Wybór naszego redaktora był dalej policzkiem dla większości komitetu, która go chciała z wiecu wykluczyć, policzkiem dla spodlonej prasy, rzucającej na niego przez dwa lata oszczerstwa i kalumnie dlatego, że nie ugiął karku przed obłudnymi związkowymi demonami i ich wstrętną, dla ogółu nauczycielstwa zgubną akcyą... Głosowaniem tem nasz redaktor otrzymał wszelką satysfakcyę, a dygnitarze szkolni, posłowie i dziennikarze zrozumieli ponad wszelką wątpliwość, że tylko nasz radykalny kierunek, nasza nieubłagana, a konsekwentna akcya, zyskała uznanie u nauczycielstwa, że najpotężniejszem stowarzyszeniem nauczycielskiem jest wolny, bezstatutowy związek tysięcy pod sztandarem bezwzględnej sprawiedliwości, walki z obłudą, blagą, blichtrem, sofisteryą i prostem łotrostwem...

W komitecie wiecowym, wskutek wyboru naszego redaktora prezesem, powstał popłoch. Na tę niespodziankę nikt nie był przygotowany; obracała ona w niwecz wszelkie rachuby. P. Nowak powinien był natychmiast ustąpić z prezesury. Ale nie jemu o tem mówić! Tak, jakby nic nie zaszło, począł dalej prowadzić obrady. Wobec tego w jego kolegów weszła trwoga. Byli pewni, że wiec zostanie rozbity, bo nasi zwolennicy nie dopuszczą, aby samozwańczy prezes przewodniczył zgromadzeniu, wbrew woli tysięcy, entuzyastycznie zaznaczonej. Sytuacya i los wiecu spoczywały w tej chwili rzeczywiście w rękach naszego redaktora. Mógł on p. Nowaka po prostu ująć za bary i wyrzucić wśród śmiechu zgromadzonych precz z prezydyalnego balkonu. Nasi wrogowie tego kroku byli pewni, bo oni w swojej zachłanności nie byliby inaczej postąpili, gdyby się znaleźli w podobnej, jak on, sytuacyi.

Zapomnieli jednak, że nasz redaktor swego ja ponad dobro ogółu nigdy nie stawia, że gotów jest każdej chwili do największych ofiar, nigdy nie da się unieść fałszywej ambicyi, a w najtrudniejszych chwilach umie nad sobą panować i nie traci głowy. Wiedział on dobrze, iż gdyby p. Nowaka wyrzucił z trybuny, parę setek związkowców wznieciłoby piekielny hałas, więc udaremniło ze zemsty, a potem wszystko zwaliło na niego. Przyszłoby też do rozbicia wiecu, gdyby nasz redaktor nie wszedł na trybunę prezydyalną, bo wówczas nasi zwolennicy, widząc, że ich wola pogwałcona, Nowakowi nie daliby mówić! Aby więc uratować sytuacyę, nasz redaktor wszedł na trybunę i oświadczył zebranym komitetowym, iż pozwala im dalej wiec prowadzić, zakcentował jednak silnie, że on jest prezesem, a tylko, aby nie doprowadzić do rozbicia wiecu, czyni ofiarę z zaszczytnego mandatu. Że sytuacya była rzeczywiście groźną, a tylko nasz redaktor ją uratował, przytoczymy w następnym numerze list najpoważniejszego członka komitetu, który mu za wyrozumiałość, ustępstwo i powstrzymanie wiecu od rozbicia składa serdeczne podziękowanie, a p. Nowaka potępia... Idźmy dalej.

Prezes Nowak blamuje się po same uszy. Wiedzieliśmy, że ten „mąż stanu", bardzo głośny i niezwykle pewny na krakowskim bruku, zwłaszcza przy drzwiach zamkniętych, między swoimi, do prezesowania tysiącom zgoła nie dorósł, nie utrzyma się na ściśle neutralnem stanowisku, połamie otrzymane instrukcye. Tak się też stało. Pierwszą czynnością czcigodnego prezesa było, iż począł reklamować swój towar związkowy, co wywołało u innych członków komitetu, z wyłączeniem związkowców, ogromne oburzenie. Nawet p. Aleksandrowicz gwałtownie przeciw niemu występowała, zarzucając p. Nowakowi złamanie i gwałcenie regulaminu, przyjętego na posiedzeniu komitetu. Nie posiadał on też, jako nielegalny prezes, dość powagi, aby mówców utrzymywać na wodzy; z drugiej strony nie potrafił ich ochronić od sponiewierania przez tę, lub inną partyę. Jego też niedołęstwu w prowadzeniu obrad należy przypisać gorszące sceny, które się następnie rozegrały, a przez to wszystko zblamował siebie i krakowski „związek".

W tem miejscu musimy podnieść jeszcze jeden moment. Żaden z polskich dzienników nie zaznaczył wyboru naszego redaktora prezesem wiecu, jakkolwiek żaden nie twierdził, aby p. Nowak był nim wybrany. Z tego też mogą się przekonać łaskawi czytelnicy, ile można polegać na prawdziwości naszej prasy, co ta prasa warta jako czynnik informacyjny dla nieobecnych.

Na wiecu były właściwie tylko dwa referaty, p. Pałki o zrównaniu płac nauczycieli ludowych z poborami urzędników państwowych XI. — IX. rangi, oraz p. Jakimowskiego o polepszeniu w tym samym duchu zaopatrzenia dla wdów i sierot nauczycielskich. Obaj poruszyli wiadome, przez nas niejednokrotnie podnoszone fakta, świadczące o wyzysku nauczycieli i konieczności radykalnej poprawy. Nad referatami tymi nie było żadnej dyskusyi, odczytane wnioski przyjęto jednogłośnie, wśród burzy oklasków.

Nastąpiły przemówienia posłów. Ks. metropolita Szeptycki, powitany na trybunie oklaskami, uznał sprawiedliwość żądań nauczycielskich, błogosławił ich urzeczywistnieniu i przyrzekł poparcie. Burza oklasków była odpowiedzią na te słowa serdeczne. — Tu i ówdzie odzywały się okrzyki: „Gdzie ks. Bilczewski!?". P. Małachowski rozpoczął od wychwalania towarzystwa pedag., którego jest prezesem, wnet jednak nawrócił do rzeczy, gdy mu uczestnicy poczęli przerywać chórem takimi wykrzyknikami, jak: „kłamstwo! nieprawda! precz!" i t. d. Atmosfera stawała się coraz gorętszą,

nauczycielstwo, czując się przynajmniej teraz bezpiecznem, nie pozwoliło urągać swoim przekonaniom. Zresztą p. Małachowski wygłaszał znane, oklepane frazesy, a jakkolwiek dużo obiecywał, nikt mu nie wierzył i całkiem słusznie, bo już w kilka dni po wiecu ów macher polityczny głosował w sejmie przeciw wnioskowi Stapińskiego o zrównanie płac nauczycieli ludowych z poborami urzędników państwowych! Ładny opiekun!

P. Breiter przemówił następująco: „Dziś stare bogi i stary świat się walą, walka więc obecna nie ograniczy się na chleb codzienny, ale potrafi połączyć siły nauczycielskie pod wielkiemi hasłami ludu. Z wielu stron starano się przeszkodzić dzisiejszej manifestacyi; w szkolnictwie naszem pokutuje jeszcze ten przeklęty duch Bobrzyńskiego, objawiający się dziś w rozmaitych formach, tak pod mundurem radcy szkolnego, jak starosty, jak inspektora okręgowego. Nauczycielstwo poznało go na swej skórze, a rogi tego ducha widziało u takich Hupków i w wystąpach wstecznej prasy. Między nauczycielstwo obu narodowości starano się rzucić ziarno niezgody, już zaczęto intrygować, aby poróżnić nauczyciela-polaka z nauczycielem-rusinem. Jest to owo ziarno gorczyczne, zasiane niegdyś przez Targowicę; dziś je tak ciężko wyrwać z korzeniem. Odpowiedzią na to jest dalsza solidarność nauczycielstwa i oparcie się na ludzie. Dopokąd siedzą tam indywidua, nie mające z ludem żadnej łączności, sybaryci i nepoci, tak długo i nauczycielowi nie będzie dobrze i t. d. i t. d. Na końcu przemówienia wznosi okrzyk: „Niech żyje powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo głosowania do sejmu!“ Burza oklasków była odpowiedzią dla zacnego posła.

W tej chwili wszedł na trybunę p. Głąbiński, znany wszechpolak, znienawidzony z powodu swoich narodowościowych intryg przez rusinów i postępowych polaków, aczkolwiek dla nauczycielstwa lwowskiego jest prawdziwym dobrodziejem, albowiem, jako referent budżetowy w sejmie, wyrabia mu liczne subwencye i tłuste płace. Skoro tylko p. Nowak, jako przewodniczący, oznajmił, że p. Głąbiński ma głos, powstała w ujeżdżalni ogromna wrzawa. Z wyjątkiem garści wszechpolaków, nikt nie chciał słyszeć p. Głąbińskiego, wołano do niego: precz! hańba!, gwizdano i miotano rozmaite epitety. P. Głąbiński przez długą chwilę wszystko znosił w grobowem milczeniu, jak chusta blady, a kiedy spokój nie nastał, zeszedł z trybuny. „Szkoła“ myli się, twierdząc, iż nauczycielstwo p. Głąbińskiego wzięło za Bobrzyńskiego i dlatego podniosło wrzawę. Nauczycielstwo wygwizdało p. Głąbińskiego całkiem świadomie. Po części winien był temu i p. Nowak, bo, nie posiadając sympatyi zgromadzonych, urzędując nielegalnie, nie miał tem samem najmniejszego wpływu na olbrzymią większość uczestników wiecu, nikt go słuchać nie chciał. Kto inny, jako prezes, byłby potrafił uspokoić na chwilę zgromadzenie, p. Głąbiński wybełkotałby swoje elukubracye, a potem niechby mu tam drugi raz na pożegnanie jeszcze lepiej zagwizdali, urządzili potężniejszą kocią muzykę...

Po pośle Głąbińskim chciał przemawiać Daszyński, lecz, mimo usilnych z jego strony usiłowań, nie dopuszczono go do głosu. Z jednej strony przeszkadzali mu wszechpolaczki, aby się w ten sposób zemścić za skompromitowanie Głąbińskiego, z drugiej także reszta uczestników nie czuła do niego sympatyi, uważając go za politycznego kameleona, którego nieraz potężnie zdemaskował p. Breiter w swoim „Monitorze“. P. Daszyński zgłupiał; na takie przyjęcie nie był przygotowany. Teraz, po raz pierwszy w życiu, spostrzegł, że się przeżywa, że pusty frazes, bez czynu, nadmierna pycha i bezwzględne deptanie przeciwników własnej nieomylności, dla pozyskania ludzi inteligentnych nie wystarczą. Może to przyjęcie jest początkiem końca jego politycznej karyery. Zobaczymy!

Posła Stapińskiego początkowo także nie chciano słuchać, dzięki wrzawie, wzniecone przez wszechpolaków. Ponieważ jednak dysponuje tubalnym głosem, wnet opanował wrzawę i przemówił podobnie, jak poseł Breiter.

Korzystając z chwilowego uspokojenia, zaczął po p. Stapińskim drugi raz przemawiać p. Daszyński, lecz znowu nie chciano go słuchać. Wtedy, aby ujść zupełnej kompromitacyi, zaintrygował zgromadzenie okazywanem pismem, przyczem forsownie wołał: „Mam tu skandaliczny okólnik“, nie chciał jednak powiedzieć, skąd to pismo pochodzi, co wyglądało na tchórzostwo, lub lokajstwo wobec władz szkolnych. Krzyczano mu tedy: „Podać nazwiska!“ — W ten sposób przyciśnięty, powiedział, że to jest okólnik starosty krośnieńskiego, zakazujący nauczycielstwu brania udziału w wiecu. Dano mu dokończyć, a nawet wysłuchano z ironicznym spokojem frazes o szanowaniu „wolności słowa“, — omijany przedewszystkiem na zgromadzeniach, odbywanych pod batutą p. Daszyńskiego.

Przemawiali jeszcze posłowie: Danielak i Kubik, a ponieważ bezwzględnie oświadczali się za postulatami nauczycielskimi, przyjęto ich życzliwie.

W ten sposób wiec dobiegał końca. Niespodziewanie odezwały się znowu okrzyki z dołu: „Rosół, Rosół!“ Tysiące domagały się, aby przemówił nasz redaktor. Wtedy tenże zawołał doniośle, że p. Nowak nie chce go dopuścić do głosu, więc apeluje do zgromadzenia o pozwolenie. Powstało ogólne oburzenie. P. Nowak zapytuje, czy zgromadzenie zgadza się, by nasz redaktor mówił. Oświadczyła się za tem ogromna większość. Równocześnie garstka związkowców poczęła na dole wrzeszczeć z obawy, aby nasz redaktor, przez zdemaskowanie intryg komitetu, kompletnie go nie zmiażdżył w opinii nauczycielstwa. Wprawdzie tych panów nasz redaktor, posiadając głos potężny, mógłby był łatwo opanować, atoli o to wcale się nie kusił. Jego celem było skonstatowanie po raz drugi, ku końcowi zgromadzenia, kiedy już znaczna część jego zwolenników znużona opuściła ujeżdżalnię, przez formalne głosowanie, że mimo to posiada w niem ogromną większość. Zadowolnił się wyrażeniem podzięki swoim zwolennikom, przyczem na jego ustach zaigrał mimowolny uśmiech, bo w kącie jacyś poczciwcy porządnie grzmocili po facyacie kilku błaznów, którzy chcieli mu przeszkadzać.

Po ukończeniu wiecu uczestnicy z taktem i godnością, bez jakiejkolwiek ulicznej demonstracyi, rozeszli się na poprzednio zamówione obiady, których z powodu nadzwyczajnego ścisku dostać nie mogli, a po drodze, na całem Łyczakowskiem, mogli byli zauważyć gęste patrole żandarmeryi, którymi na cześć nauczycielstwa wzmocniono lwowską policyę. Na szczęście sukurs ten nie miał najmniejszego powodu do jakiejkolwiek interwencyi. Wszak nie było na wiecu Bobrzyńskiego, a Głąbiński od dawna już rozmyślał w domu nad reperowaniem swojej reputacyi. Sposobność jeszcze tego samego dnia się nadarzyła.

Nietaktowne prowokowanie rusinów. Koledzy rusini, których na wiec przybyło kilka tysięcy, zachowali się wobec polaków jak najlojalniej, nie urządzili nawet najmniejszego ruskiego zgromadzenia. Tymczasem wszechpolaczki, zasiadający w polskiem „Towarzystwie pedagogicznem“, nie uszanowali podniosłej chwili wiecowej, by przynajmniej w ten dzień uroczysty uniknąć drażnienia rusinów. Oto urządzili w sali rzeczonego towarzystwa, o parę godzin później, własny, polski wiec nauczycielski, aby ratować rzekomo zagrożone kresy. Wiec ten był urządzony pod patronatem Głąbińskiego, za co go też wygwizdano na olbrzymim wiecu, a mógł wywołać rozłam nauczycielstwa na polskie i ruskie, podniecić je do bratobójczej walki, aby tem samem cała akcya wiecowa była osłabiona, nawet rozbita. Na szczęście zakusy spełzły na niczem. Prócz garstki wszechpolaków, grupujących się w polskiem „Towarzystwie pedagogicznem“, z nauczycieli ludowych polaków nikt w nim nie brał udziału, a rusini są zbyt politycznie wyrobieni, by nie znali źródła i nicości kuglarskiej intrygi. Przypuśćmy nawet, że polacy na kresach są zagrożeni, co się mija z prawdą, to od tej katastrofy nie uwolniłoby ich przecie pokrzykiwanie garstki wielbicieli Głąbińskiego w zamian za wyjednywane im przez niego subwencye! Na cóż więc był ten wiec? Czy nie można było go kiedy indziej urządzić? Zresztą zrobił zupełne fiasco. Jakkolwiek bowiem radzono przy zamkniętych drzwiach, a uczestników troskliwie sortowano, znalazł się dzielny nauczyciel, polak, który zaprotestował przeciw intrydze, choć go zato lizunie Głąbińskiego chcieli ze skóry obedrzeć. Sam „przezacny“ poseł także z owego wiecu niebardzo był zadowolony, mówił z kwaśną miną zwykłe szowinistyczne komunały i wnet wrócił do domu...

A teraz konsekwencye z wiecu. Te dadzą się streścić następująco:

I. Nauczycielstwo poznało własną potęgę, okazało polityczne wyrobienie.

II. Nauczyło się solidarności.

III. Zdemaskowało swoich wrogów i fałszywych opiekunów w rodzaju generałów krakowskiego „Związku“, Głąbińskiego itd.

IV. Sejm wobec tej postawy płace nauczycielstwa musi wydatnie polepszyć, a jakkolwiek obecnie zrównania płac nauczycieli ludowych z poborami urzędników państwowych XI.—IX. nie przeprowadzi, forytując tylko nauczycielstwo kl. I., mylnie przeceniane co do wpływów na ogół,

pod naparciem z dołu kl. IV., III., względnie i II., regulacyę taką w niedługiej przyszłości przeprowadzić musi.

V. Węzły przyjaźni między polakami a rusinami zostały zaciśnięte.

VI. Walka wyborcza przeciw stańczykom zyskała wśród nauczycielstwa wielu zwolenników i agitatorów.

VII. Nasz program, nasze idee, pełne postępowego radykalizmu, obchodziły na wiecu świetne zwycięstwo, co jest dla nas zachętą, byśmy tem silniej wzięli się do poufnego minowania stańczykowskiej obory od dołu, czego się podejmiemy z całą przyjemnością i, o ile Bóg sił nam użyczy i pobłogosławi tej zbożnej pracy, za parę latek wysadzimy ją z dotychczasowej pozycyi...

Tak, czy owak, bilans jest zupełnie pomyślny, a z fałszywymi prorokami, obłudnikami, wylęgłymi w naszem własnem gnieździe, jako z trutniami i pasorzytami, ssącymi dla własnego interesu bratnią krwawicę, tem łatwiej damy sobie radę. Niechaj więc nigdy nie wygaśnie u nauczycielstwa pamięć minionego wiecu, bo to przełomowa chwila w naszem wszechstronnem odrodzeniu!

Nowy szwindel z regulacyą płac nauczycielskich.

Stałymi, niewzruszonymi postulatami nauczycieli ludowych w sprawie polepszenia bytu są: stabilizacya z urzędu, z chwilą złożenia egzaminu kwalifikacyjnego, powszechne zrównanie płac z poborami urzędników państwowych XI., X. i IX. rangi, wreszcie awans automatyczny, z wykluczeniem jakichkolwiek przeskakiwań.

Postulaty te tworzą nierozerwalną całość, bo samo np. zrównanie, bez stabilizacyi z urzędu, otwierałoby drogę do strasznych nadużyć. Władze stabilizowałyby jak najmniej, by podwyższenie dla jednych odbić na skórze drugich. W braku powszechnego statutu i awansu automatycznego zabraliby znowu nauczyciele miast stołecznych najwyższe stopnie płacy, do których nigdy nie doszedłby nauczyciel wiejski, lub w mniejszem mieście. Stosunki byłyby wprost monstrualne, zwłaszcza, iż w każdej innej gałęzi służby publicznej (państwowej) płace zasadnicze są równe, a różne tylko dodatki aktywalne. Gdyby też sejm krajowy miał bodaj odrobinę dobrej woli, regulacyę w powyższym duchu, jedynie sprawiedliwą, mógłby dość łatwo przeprowadzić. Jeżeli obecnie niema pieniędzy na zrównanie płac nauczycieli ludowych z XI., X. i IX. rangą, niechby zrównał je na razie z rangą XI. i X., ale dla wszystkich bez wyjątku, pracujących w mieście i na wsi, z zastrzeżeniem wyższych poborów dla tych, którzy je obecnie posiadają. Na resztę mogłoby nauczycielstwo poczekać do r. 1911. W takiem rozwiązaniu sytuacyi byłby sens, dowód dobrej woli; ogół nauczycielstwa powitałby je z sympatyą i uznaniem.

Tymczasem wydział krajowy, sejm i władze szkolne postanowiły kwestyę nędzy nauczycielskiej roztrzygnąć dotychczasowym szablonem, który u ogółu wywołał gorycz i najgłębsze oburzenie. Zatrzymują mianowicie w swoim projekcie łajdacki system miejscowo klasowy, o czterech, zupełnie różnych rodzajach płac, z wykluczeniem powszechnego statusu, automatycznego awansu i stabilizacyi z urzędu. W myśl zasady „divide et impera" i drugiej: „pamiętaj o tych, którzy mają najwięcej", nadają nauczycielstwu miast stołecznych stanowisko uprzywilejowane, otwierają mu możność awansu aż do płacy, równającej się poborom urzędnika nie X., IX., lecz VIII. rangi. Nauczycieli kl. II. dopuszczają do płacy urzędnika państwowego IX. rangi, kl. III. do X., kl. IV. zaledwie do XI. Pensya wdowia po nauczycielu miast stołecznych przewyższy niejednokrotnie i znacznie pensyę wdowy po urzędniku państwowym IX. rangi, wdowa po nauczycielu kl. II. zrówna się z wdową po urzędniku X. rangi, w III. kl. płac z wdową XI. rangi, a w IV. kl. tylko z zaopatrzeniem wdowy po słudze państwowym.

Oto, co mówią cyfry projektu. W klasie IV. są stopnie płacy 1000, 1200 i 1400 kor.; w kl. III. 1400, 1600, 1800; w kl. II. 1800, 2000, 2200; w kl I. 2200, 2400, 2600. Nauczyciel wydziałowy pobiera w każdej klasie o 400 kor., kierownik z kl. IV. o 100 kor., z wyższych o 200 kor. więcej. Pięcioleci jest w każdej klasie sześć: pierwsze dwa po 100k., dalsze 2 po 150, ostatnie 2 po 200 kor. rocznie. Nadto pobierają nauczyciele I. i II. kl. 15% płacy na mieszkanie, w innych tylko 10%.

Może więc według tego zestawienia otrzymać nauczyciel kl. IV. najwięcej 1400 kor. + 100 kor. + 650 kor. pięcioleci, razem 2150 kor.; w kl. III. 1800 + 200 + 650 = 2650 kor.; w kl. II. 2200 + 400 (naucz. wydz.) + 400 (dyr. wydz.) + 650 = 3650 kor.; w kl. I. 2600 + 400 (naucz. wydz.) + 400 (dyr. wydz.) + 650 = 4050 kor. rocznie. Jest to czysta pensya, bez dodatku na mieszkanie, który w klasie IV. wyniesie najwyżej 140, w kl. III. 180, w kl. II. 390, a w kl. I. 547 koron rocznie. Z tego też wynika, iż nauczyciel kl. IV., w najlepszym nawet razie, nie dojdzie do połowy poborów swego kolegi z Krakowa lub Lwowa! Niewiele lepiej stoi od niego nauczyciel kl. III. płac, a w II. kl. dopiero u schyłku służby otrzyma tę kwotę, od której rozpoczyna młodzieniaszek, zastabilizowany w mieście stołecznem. Czy to nie proste łajdactwo? Lecz tu nie koniec. Projekt nie oznacza stanowczo, ilu nauczycieli w każdej klasie ma być posuniętych do średniego i najwyższego stopnia płacy, przez co tylko benjaminkowie mogą do nich dochodzić, zwłaszcza w kl. IV. i III., w których w najbrutalniejszy sposób depce się sprawiedliwość.

Dalej okrawuje projekt podwyżkę płac nauczycielek o 10%, oprócz podatku małżeńskiego w tej samej wysokości, a dla nauczycielstwa prowizorycznego ustanawia pobory, nie wystarczające w żaden sposób na utrzymanie, mianowicie przyznaje seminarzystom (kom) 700 kor. rocznie, a po egzaminie kwalifikacyjnym mężczyznom 900 kor., kobietom 800 kor. Nauczycielki (le) z egzaminem kwalifikacyjnym, bez matury, pozostają zawsze aż do czasu późnej stabilizacyi przy 700 k. rocznie, a nauczycielki pomocnicze przy 550 kor., z czego w dzisiejszych czasach nawet krowy utrzymać niepodobna!

O emerytach dawnego stylu, którzy pobierają po kilkaset koron rocznie, cierpią skrajną nędzę, bo nawet do ubocznej pracy nie są zdolni, o takichże wdowach i sierotach nauczycielskich projekt zupełnie milczy, jakby w przewidywaniu, że biedactwo to rychło z głodu wykapie.

Teraz pytanie, jak się wobec tego projektu zachowuje najbardziej uprzywilejowana część nauczycielstwa, t. j. nauczycielstwo miast stołecznych, a po części klasy II. Otóż projekt odpowiada w zupełności życzeniom krakowian i lwowian, nad których spełnieniem w cichości ich posłowie: Głąbiński, Małachowski, Jaworski, Leo i t. d. w wydziale krajowym od dłuższego czasu skutecznie pracowali. Nauczyciele ci nie mają najmniejszego powodu do niezadowolenia, a jeżeli od oka w „Związku" i „Towarzystwie pedag." gardłują za zupełnem zrównaniem co do płacy całego nauczycielstwa ludowego z urzędnikami państw. XI. — IX. rangi, czynią to chyba z kurtoazyi, w interesie towarzystw, zasilanych prowincyonalnym groszem i z dobrą fantazyą, jaką daje przeświadczenie, że suty awans dla nich samych, objęty projektem regulacyjnym, niewątpliwie będzie przeprowadzony. Reszta może czekać...

W taki to sposób wynagradza wydział krajowy i sejm stańczykowski, z krzywdą ogółu, drobną cząstkę nauczycielstwa, która potrafiła sobie u nich wyrobić markę, że w swoich „związkach", „oddziałach" i t. d. opanowała całą nauczycielską armię, trzyma ją w ryzach, rządzi tysiącami, czego dowodem, na szczęście nieudałym, miał być ostatni wiec lwowski... W dodatku taka „sprawiedliwość" mogła mieć jako dalszy cel wywołanie bratobójczej walki między nauczycielstwem ludowem o lepsze kęsy chleba, co doprowadziłoby do zupełnego rozbicia jego solidarności i siły, a wrogom oświaty we wszystkich sprawach politycznych zapewniło stałe zwycięstwo... Na szczęście szatańskie intrygi nie odniosą oczekiwanego skutku... Nauczycielstwo niższych klas płacy nienawiści do kolegów lwowskich i krakowskich, a częściowo i z II. kl. płac nie czuje i zwalczać ich nie myśli... Weźmie jednak raz na zawsze zupełny rozbrat ze stołecznymi prowodyrami, pójdzie drogą własnej, cichej, silnej organizacyi, pod znakiem politycznej śmierci dla stańczyków, którzy w taki bezwstydny sposób z jego losów czynią igraszkę. Siłą zdobędzie to, czego mu jego wrogowie po sprawiedliwości dać nie chcą... Taką jest muzyka przyszłości. — Niebawem poznają stańczycy i ich narzędzia, że „ten, kto wiatr sieje, zbiera burze". Zmiecie ich huragan polityczny i pogrzebie na zawsze w falach sromotnego zapomnienia...

Wnioski „Centrum" w sprawie regulacyi płac n.

Dnia 25. lutego b. r. zgłosił i uzasadnił poseł Skołyszewski nast. wniosek „Centrum" w sprawie regulacyi płac nauczycieli ludowych... Płace dzielą się na trzy klasy. Do I. kl. należą dyrektorowie szkół wydz. i kierownicy szkół posp 5 – 6 kl., z płacą w połowie posad 1.900 i 2.300 kor. rocznie. II. klasa obejmuje nauczycieli szkół wydziałowych i pospolitych

5—6 kl., posiadających egzamim do szkół wydziałowych, tudzież kierowników szkół posp. 2—3—4 kl., z płacą dla połowy posad po 1.500 i 1.900 kor. W III. klasie mieszczą się wszyscy inni nauczyciele, a pobory ich wynoszą w połowie po 1.500 i 1.800 kor... Dodatków 5-letnich jest we wszystkich klasach 6; pierwszy i drugi po 100, trzeci 150, czwarty i piąty po 200, a ostatni 250 kor... Dyrektor szkoły wydz. ma pobierać za kierownictwo 400 kor., kierownik szkoły 4—5—6 kl. 300 kor., 2—3 kl. 100 kor... Dodatek na mieszkanie wynosi w Krakowie i Lwowie 500 kor., 30 miastach większych 400 kor., mniejszych 300, a na wsi 207 kor. Przy wymiarze emerytury wlicza się wszystkim nauczycielom z dodatku na mieszkanie 200 kor... Dla nauczycieli tymczasowych bez kwalifikacyi przyjmuje wniosek 700, dla tymczasowych z maturą 800, z egzaminem kwalifikacyjnym 900, a z wydziałowym 1.000 kor. rocznie. Wdowa po nauczycielu ma pobierać trzecią część płacy męża, wliczalnej do emerytury, jeżeli tenże wysłużył 10 lat, najmniej jednak 600 kor.; sierota po nauczycielu bez matki 180 kor.; wszystkie sieroty razem najwyżej 600 kor. Nadwyżka wydatków według powyższego projektu wynosiłaby w pierwszym roku 4,820.000 kor. Wniosek ten przekazał sejm do zbadania komisyi szkolnej.

Krytycznie rzecz biorąc, projekt regulacyi płac, wniesiony imieniem „Centrum“, życzeń nauczycielstwa nie uwzględnia, jednak jest o tyle sprawiedliwszy od projektu wydziału krajowego, iż mniej upośledza nauczycieli niższego typu co do płac zasadniczych, które to pokrzywdzenie w projekcie wydziału było wprost horendalne... Różnica przy wymiarze emerytury wynosiłaby według wniosku „Centrum“ między I. a III. kl. 900 kor., a byłaby mniejszą o 200 kor., gdyby nauczyciel najniższej kategoryi zaawansował na kierownika bodaj szkoły 2-klasowej. Dyrektor szkoły wydziałowej doszedłby wtedy do emerytury 2.300 + 400 + 200 + 1.000 razem 3.900 kor., nauczyciel lud. najniższej klasy otrzymałby 1.800 + 200 + 1.000 (pięciolecі) = 3.000 kor., a jeżeli zaawansuje na kierownika + 100 + 100 = 3.200 kor. W ten sposób najniższy nauczyciel wiejski dosięgnąłby płacy urzędnika państwowego IX. rangi pierwszego stopnia, a dyrektor szkoły wydziałowej urzędnika państwowego pierwszego stopnia rangi VIII. Krótko mówiąc, olbrzymia większość nauczycielstwa ludowego byłaby taką regulacyą więcej zadowoloną, niżeli projektem wydziału krajowego, forytującym tylko nauczycielstwo miast stołecznych i dużych, zwłaszcza, gdyby równocześnie przeszła stabilizacya z urzędu z chwilą złożenia egzaminu kwalifikacyjnego. Od takiej regulacyi byłby też tylko jeden krok do zupełnego, jasnego zrównania nauczycielstwa z poborami urzędników państwowych XI.—IX., a nawet VIII. rangi... Projekt ten spotkał się jednak, z łatwo zrozumiałych powodów, z chłodnem, a nawet ironicznem przyjęciem, przez organy nauczycieli, wychodzące w Krakowie i Lwowie, bo, daje im mniej, niż projekt wydziału kraj., krzywdzący 10.000 prowincyonalnych kolegów... Co sejm z nim uczyni, okaże przyszłość.

Wybory za pasem.

W maju b. r. odbędą się pierwsze czteroprzymiotnikowe wybory do austryackiej rady państwa. Wszystkie stronnictwa mobilizują już swoje kadry, starają się skaptować jak największą liczbę wyborców. Także nieprzyjaciele nauczycielstwa pragną je pozyskać do swoich celów. Żarłoczni wilcy przemieniają się w lisów, skaczą w prysiudach do biednych głodomorów, aby, jeżeli już nie pójdą razem z nimi, przynajmniej nie psuli im interesów.

Czy niesmaczne przelicytowywanie się w sejmie krajowym w sprawie rzekomego polepszenia płac nauczycieli, dokonywane przez rasowych stańczyków, z centrowcami i pseudo-demokratami, jedzącymi razem z jednej misy, nie jest także wszetecznym politycznym tańcem? Wszak wszyscy oni razem na kupę, pragną dalszego gnębienia nauczycielstwa, by nie zużyło na ich zniszczenie swej ogromnej siły, dotąd trzymanej na uwięzi... Wszak ci panowie równocześnie w najlepszej zgodzie knują i uchwalają najreakcyjniejsze ustawy, rozszerzające zakres działania rady szkolnej krajowej, wprowadzają dwa typy seminaryów, czynią zamachy na szkoły wydziałowe, cierpią na inspekturach takich Juzwów, Schaschków, Zaleskich i t. d., ani słyszeć nie chcą o nauczycielskiej pragmatyce służbowej, stabilizacyi z urzędu i t. p. koniecznościach.

Dziś, jako wilki w lisich skórach, złote góry wam obiecują, kochani koledzy, uchwalą nawet od oka względnie możliwą regulacyę płacy, a jutro, gdy wybory się ukończą, intrygami we Wiedniu mogą się postarać o odmówienie sankcyi ustawie, by ponownie wróciła do sejmu, w którym znowu na długo pogrzebiona będzie, jak się już raz stało, przed kilku laty. Zatem nie dajcie się bałamucić w przededniu wyborów, nie wierzcie dotychczasowym wrogom waszego stanu, którzy obecnie, z konieczności, szczerzą do was filuternie swoje żarłoczne zęby. Wystąpcie przeciw nim roztropnie i mężnie, aby z nich w przyszłym parlamencie, o ile się da, ani pył nie pozostał a potem weźcie się do oczyszczenia sejmu krajowego.

Agitujcie tylko w interesie wypróbowanych przyjaciół stanu nauczycielskiego. Tymi w pierwszej linii są rusini. Oni tylko jedni zawsze podpisują najradykalniejsze wnioski w waszej obronie i solidarnie głosują za nimi, jak miało miejsce w lutym b. r. przy wniosku p. Stapińskiego o zrównanie płac nauczycieli lud. z poborami urzędników państwowych, za którym, prócz nich i ludowców, nie podniosła się ani jedna ręka, nawet takich Głąbińskich, Małachowskich, wszystkich demokratycznych tromtadratów, stańczykowskich lokai i fagasów. Rusini wysłali do sejmu ks. Bohaczewskiego, który w nim wygłaszał pomnikowe mowy w obronie nauczycielstwa ludowego i tylko ruski książę kościoła, metropolita Szeptycki, miał odwagę przybyć na opozycyjny wiec nauczycielski, jego obradom pobłogosławić.

Drugą partyą, zasługującą na poparcie nauczycielstwa, jest partya ludowa z p. Stapińskim na czele. Można się z nią, a zwłaszcza z jej przewodnikiem nie zgodzić na to lub owo, trzeba jednak przyznać, że w ostatnich czasach w sprawie bytu nauczycielstwa zajęła stanowisko jasne, zdecydowane, uwzględniające wszystkie uzasadnione żądania, czego dowodem wspomniany już wniosek p. Stapińskiego.

Inne stronnictwa polityczne, jako takie, na nasze zaufanie nie zasługują, aczkolwiek nie przeczymy, iż znajdują się między niemi szlachetne jednostki, dla nauczycielstwa szczerze życzliwe. Muszą się one jednak poddać pod surową dyscyplinę klubową, nie mogą łamać solidarności, iść w obronie interesów nauczycielskich razem z rusinami i ludowcami.

Nie zapalamy się wreszcie do dotychczasowych posłów socyalistycznych, nie dlatego, byśmy byli wrogami robotników i ich słusznych dążeń, lecz z powodu smutnych doświadczeń, poczynionych w dawnym parlamencie z posłem Ignacym Daszyńskim. Nigdy on w ostatnich czasach nie przemawiał szczerze i energicznie w obronie galicyjskiego nauczycielstwa, brudów szkolnych w parlamencie prać nie chciał, choć nasz redaktor osobiście u niego o to interweniował. Dotychczasowe szczęście wbiło go w nadmierną pychę, pańskie grymasy nieraz stały się u niego odprawą dla cierpiących i poszkodowanych. Przemienia się pospiesznie w typ stańczykowskiego socyalisty, niesympatyczny dla inteligencyi i ludu, a w swojej ambicyi nie czuje, jak gwałtownie nikną jego wpływy, oraz partyi, którą bodaj czy nie doprowadzi do upadku.

Natomiast całą naszą sympatyę, sympatyę ogółu nauczycielstwa, oraz prawdziwych przyjaciół postępu i sprawiedliwości, posiada poseł Ernest Breiter, redaktor „Monitora“ ze Lwowa. Jest to mąż bezwzględnie czysty, żadna brudna sprawa nie przylgnęła do jego imienia, nawet najwięksi wrogowie podłoty mu nigdy nie zarzucali. W swoim organie i parlamencie bronił zawsze maluczkich i pokrzywdzonych, nie patrząc, czy i ile „partya“ na tem skorzysta, a w praniu brudów szkolnych był, jest i będzie niezrównanym specyalistą. Tacy posłowie bodaj się na kamieniach rodzili! Sądzimy, iż jest zbytecznem, byśmy za agitacyą na rzecz tego posła nauczycielstwo okręgu, w którym kandydować będzie, mieli zachęcać. Byłoby wprost brudotą, gdyby postąpiło inaczej, a to się, mamy głębokie przekonanie, nigdy nie stanie.

Z innych kandydatów nie mielibyśmy nic przeciw posłowi Danielakowi, albowiem spraw ludu w parlamencie pilnował, nauczycielskich interesów, o ile mógł bronił, jakkolwiek nie zdobył się na wystąpienie z koła polskiego, zupełne zerwanie ze stańczykami. Teraz w tej mierze powinien złożyć obowiązującą deklaracyę przed wyborcami... Zresztą później, w każdym poszczególnym wypadku, przy zgłaszających się kandydatach wypowiemy swoje zdanie.

W dzisiejszym numerze podajemy też dokładny spis wszystkich okręgów wyborczych. Niechaj więc nauczycielstwo wiejskie i małomiasteczkowe tworzy w nich komitety wyborcze lokalne, potem na poszczególne powiaty sądowe i centralny na cały okręg wyborczy, który przy wyborach, w porozumieniu ze stronnictwami radykalnemi, ujednostajni akcyę. W miastach powinny znowu powstać miejskie komitety nauczycielskie. Zadaniem wszystkich tych

komitetów ma być: 1) utrącanie kandydatur wsteczników; 2) popieranie kandydatur opozycyjnych, między niemi energicznych, nieustraszonych nauczycieli ludowych. W tym celu centralne komitety stronnictw opozycyjnych powinny się porozumieć, nauczycielom ludowym pewną liczbę mandatów przekazać i wspierać ich szczerze, ze wszystkich sił, przy samych wyborach. Tylko wszechpolaków, stańczyków i demokratów wszelkiego pokroju, z których ani jeden nie głosował w sejmie za wnioskiem p. Stapińskiego o zrównanie nauczycieli z urzędnikami państwowymi, należy zacięcie zwalczać, choćby nawet które stronnictwo opozycyjne zawarło z nimi nierozumny sojusz. Trzymajcie się koledzy przy wyborach zasady „ząb za ząb, oko za oko", wrogom swoim za tyloletnie tyranizowanie, obłudną taktykę, nawet w okresie przedwyborczym, odpowiedzcie — politycznym pogromem. Niech szczezną marnie w falach niepamięci! To nasz odezw przedwyborczy!

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Ostatnie wiadomości w sprawie polepszenia płac nauczycieli lud. są następujące: I. Stali nauczyciele i nauczycielki, będą zupełnie zrównani co do płacy i tylko dodatki na pomieszkanie będą mniejsze. II. Kierownicy szkół otrzymają wydatniejsze dodatki za kierownictwo. III. Płace nauczycieli (lek) kl. I. II. III. będą o 100 kor. niższe, niż oznacza projekt wydziału krajowego; w kl IV. nie ulegną redukcyi. IV. Nauczyciele tymczas. i nauczycielki tymczasowe będą pobierały tę samą płacę i 10% dodatek na mieszkanie. V. Katecheci tymczasowi otrzymają wszędzie pełne płace. Podwyższenie obowiązuje od 1. lipca b. r. Takie wnioski przedstawiła sejmowi komisya szkolna, a nie ulega wątpliwości, iż tylko z nieznacznemi zmianami mogą być uchwalone.

P. inspektorowi szkolnemu Szumskiemu zaczyna się niepowodzić w Jarosławiu. P. Szumski myślał, że w Jarosławiu będzie wolno wyrabiać, jak to czynił gdzieindziej. Zaledwie zagrzał nieco miejsca, już wyjechał z wnioskiem na wytoczenie całego szeregu dyscyplinarek. Niestety, rada szkolna okręgowa pokrzyżowała piękne zamiary p. inspektora i nie dopuściła ani jednej. Tak dalej p. inspektorze, a zrobi się pan popularnym i będziemy mieli za szczyt dopomódz panu do reklamy.

Lekcye za bezcen powinny ustać. W wielu miastach i miasteczkach biedni nauczyciele ludowi, aby nie zginąć z głodu, udzielali lekcyi prywatnych dzieciom rozmaitych, dobrze sytuowanych dygnitarzy, którzy nawzajem nie wstydzili się wyzyskiwać w brudny sposób nędzy nauczycielskiej, płacąc niekiedy tylko po parę złr. miesięcznie, najwięcej 10, za przychodzenie nauczyciela do ich domów i uczenie znarowionych bębnów, często całkiem do szkoły nieuczęszczających, przez co praca nauczycieli była niesłychanie trudną, bo lekcye te paniczom musiały zastąpić szkołę. Dziś, wobec znacznego podwyższenia płac wszystkim urzędnikom państwowym, a szczególnie średnim, oraz podrożenia wszelkich artykułów żywności, ubrania, mieszkania, opału i t. d., nauczyciele powinni w każdej miejscowości ustanowić dla siebie minimalny cennik za udzielanie lekcyi prywatnych: *a)* dla dziatwy uczęszczającej do szkoły; *b)* uczącej się tylko w domu. Minimum ad *a*) niechaj wynosi 24 koron miesięcznie, ad *b*) koron 36. Nauczyciela, któryby przyjął pracę poniżej cennika, należy piętnować, jako łamiącego solidarność, poniżającego powagę stanu.

Gimnazyum w Brodach zostało spolszczone. Podając o tem wiadomość, niektóre dzienniki wyrażają żal, że ubyła w Galicyi czysto niemiecka szkoła średnia. Nawet „Kuryer lwowski" wyraża się o tem następująco: „Ponieważ, jak wiadomo, w Galicyi samej uznanem jest znaczenie języka niemieckiego, niebawem stanie się aktualną kwestyą, czy inna jaka miejscowość nie byłaby odpowiednią do założenia w niej gimnazyum niemieckiego. Wybór takiego miejsca wypadłby równocześnie na korzyść licznych rodzin wojskowych". A więc spełniają się nasze zapatrywania, iż ujadanie przeciw nauce jęz. niemieckiego w galicyjskich szkołach średnich i ludowych jest głupotą, przynajmniej dotąd, dokąd nie będziemy mieli niezawisłej.. Polski! Z tej głupoty korzystają stańczycy, edukujący swoich synów w szkołach niemieckich, przez co zapewniają im świetną karyerę w centralnych władzach państwa, gdy otumanieni szowiniści polscy otrzymują tylko niższe posady. O ileż mądrzejsi są od nas światli rusini, którzy władają zawsze poprawnie kilku językami, a niemieckiego nigdy się nie wyrzekają, wiedząc, że im otwiera drogę do skarbu wiedzy i opinii całego świata..

Solidne towarzystwo! Otrzymaliśmy następ. pismo: „Dnia 15. lipca 1904 r. posłałem do krajowego „Ogniska nauczycielskiego", Lwów, Akademicka L 33. list z deklaracyą i 40 halerzy w markach na formularze, oraz przekazem 2 korony wpisowego i wkładki, a 1 kor na cel II. wiecu nauczycielskiego. Dnia 8/9 upomniałem się o odpowiedź, co się z tem stało, lecz jej nie otrzymałem. Dnia 5/11 906 znowu wysłałem przypomnienie pod adresem „Ogniska" i p. Królikowskiego skarbnika, z prośbą o odpis, albo odesłanie należytości, i znowu nic. Ostatecznie, w połowie stycznia b. r., ostatni raz pisałem, lecz wszystko bez skutku. Pretensya moja wynosi z korespondencyami 3 kor. 79 hal. Czy warto dać się łapać na szumne odezwy? Może to poskutkuje, inaczej zaskarżę. Józef Gdula, nauczyciel, Manasterz ad Przeworsk"... Komentarze zbyteczne.

Najwyższą sankcyę otrzymała już ustawa, regulująca pobory urzędników państwowych. Wynoszą one obecnie: w randze XI. — 1600, 1800, 2000. 2200 kor.; w X. — 2200, 2400, 2600, 2800 kor.; w IX. — 2800, 3000, 3200, 3400, 3600 kor.; w VIII. — 3600, 4000, 4400, 4800 kor.; w VII. — 4800, 5400, 6000, 6400 kor.; w VI. — 6400, 7200, 8000, 8800 kor.; w V. — 10 000, 12.000, 14.000 kor.; w IV. — 14.000, 16.000 kor.; w III. — 16.000, 20.000 kor.; w II. — 24.000 kor; w I. — 30.000 kor. Prócz powyższych pensyi pobierają urzędnicy państwowi także sute dodatki aktywalne, z których policza się do emerytury w kl. V. 800 kor. w kl. VI. 640 kor., w kl. VII. 560 kor., w kl. VIII. 480 kor., w kl. IX. 400 kor., w kl. X 320 kor., w kl. XI. 240 kor. W czynnej służbie dodatki te dzielą się na pięć klas w każdej randze (zależnie od miejscowości) i wynoszą znacznie więcej. Tak np. najniższy dodatek aktywalny w randze XI. czyni 360 kor., w X. 480 kor., w IX. 600 kor., w VIII. 690 kor, w VII. 805 kor., w VI 920 kor., w V. 1.100 kor. W miejscowościach I. klasy (Wiedeń) dodatki te są o 100% wyższe, w II kl. (nad 80.000 mieszk.) o 60%, w III. kl. (od 40—80.000 mieszk.) o 40%, w IV. kl. (od 10—40.000 mieszk.) o 20%. O dodatkach aktywalnych I.—IV. rangi już nie wspominamy, wynoszą one nieraz 80% płacy odnośnego urzędnika, bo wielcy panowie pamiętają przedewszystkiem o sobie. Wspaniałe płace profesorów państwowych szkół średnich, z grubymi dodatkami aktywalnymi, podaliśmy w poprzednim numerze. Jednem słowem, w dzisiejszych czasach najlepiej być w Austryi — urzędnikiem państwowym.

Dobrą nauczkę otrzymały galicyjskie władze za nieludzkie obejście się z akademikami ruskimi z powodu urządzonych przez nich rozruchów na uniwersytecie lwowskim. Jak wiadomo, za wpływem wszechpolaków, a wskutek nacisku namiestnika Potockiego, uwięziono wszystkich 80. uczestników awantury, pod zarzutem zbrodni, za które ustawy przepisują ciężkie więzienie od 10—20 lat! Winnych i niewinnych młodzieńców trzymano w kaźniach całymi tygodniami, aż nareszcie rusinom brakło cierpliwości; zaapelowali do Wiednia o opiekę, a równocześnie uwięzieni rozpoczęli głodówkę. Skutek tej akcyi był zdumiewający. Wszyscy zostali puszczeni na wolną stopę, a ich rzekoma „ciężka zbrodnia" odstąpioną zostanie do rozstrzygnięcia sądowi wiedeńskiemu i prawdopodobnie skończy się łagodnie.. Aby się więc za wszelką cenę zemścić na rusinach, wszechpolacy rozwinęli agitacyę w tym kierunku, iż polscy uczniowie uniwersytetu wyrzucili przemocą swoich kolegów rusinów z sal wykładowych i napuszyście się odgrażają, że ich więcej do lwowskiego uniwersytetu nie dopuszczą, zaco też szkoła ta została tymczasowo zamkniętą. W ten sposób do jednej kompromitacyi, przybywa druga, jeszcze wiecej poniżająca. — Wszechpolacy do reszty się ośmieszają a rusini idą w górę. Jesteśmy też pewni, że te awantury przyspieszą utworzenie ruskiego uniwersytetu, naprzekór intrygantom, którzy publicznie, w sofisterski sposób „nie przesądzają sprawy utworzenia ruskiej wszechnicy", a drogą tajnych knowań temu przeszkadzają... Wyjdzie to i polskiemu uniwersytetowi na dobre, bo uczciwa, światła konkurencya wyleczy go ze zgnilizny i upadku. Dość powiedzieć, że niektórzy profesorowie lwowskiego uniwersytetu w niemożliwy sposób spychają naukę, miewają zaledwie po parę wykładów na rok, że mają się dziać grube oszustwa w ściąganiu opłat za nieudzielaną naukę itd. itd. itd. Czas więc najwyższy, aby w te zatęchłe, zgnilizną przesiąknięte mury, powiało świeże powietrze...

Z podgórskiego bagna. W Świątnikach jest nauczycielem p. Jan Czerkiewicz, wielki zbrodniarz, gorszy od Madeja, może dlatego, iż ma szersze na świat poglądy i, w czasie wolnym od nauki, uczęszczał na wykłady uniwersyteckie, w którym to celu odbywał 12-kilometrowe przechadzki do Krakowa. Nieszczęście chciało, że dostał się pod kierownictwo p. Chlebowskiego, eks-organisty, bez seminaryalnych studyów, znanego szeroko z podstawiania stołków podwładnym nauczycielom, aby w ten sposób mógł okazać swoją gorliwość w służbie i zyskać łaski insp. Udzieli. Niestety, pośliznęła się mu noga, gdy się wziął do operowania skóry p. Czerkiewicza, aczkolwiek operacya miała się odbyć w sposób bardzo sprytny. Oto p. Chlebowski skarży poufnie p. Czerkiewicza do rady szk. okr. w Podgórzu o cały szereg służbowych wykroczeń, t. j., iż karze dziatwę cieleśnie, nie zawsze odmawia z nią pacierz, podkopuje religię, bo wyjaśniał w czasie nauki, że P. Bóg ludzi nie żywi, że pewną uczennicę pobił, a ta następnie w parę dni umarła itd. itd. Aby zaś swemu donosowi nadać tem większą wagę, oznajmił z namaszczeniem, że skargi te wniósł do niego ustnie miejscowy proboszcz (pono jego krewny), ks. Migdałek... Równocześnie zadenuncyował ks. Migdałek kuzynkę p. Czerkiewicza, z nim mieszkającą, młode dziewczę, które zaledwie ukończyło 14. rok życia, przed żandarmeryą, jakoby dopuściło się zbrodni obrazy religii. Wskutek tego w sprawę wkroczyła prokuratorya i przekonała się, że denuncyacya niema podstawy, bo dziecko powtórzyło tylko słowa kapłana, wygłoszone z ambony, w czasie misyi w Świątnikach, iż „lutrzy rozgłaszają, że Matka Boska miała więcej dzieci". Charakterystycznem jest to, że raportujący żandarm zamilczał nazwisko ks. Migdałka, jako donoszącego, jakby się wstydził, że kapłan katolicki w ten sposób postępuje z młodem dziewczęciem, jeszcze dzieckiem, że otwiera przed niem drogę do kryminału, zamiast zbłąkaną owieczkę oświecić, z miłością chrześcijańską przygarnąć na nowo na łono Chrystusa, jeżeli wogóle zbłądziła. Dopiero sam ks. Migdałek do tego czynu przyznał się, gdy był przesłuchiwany przeciw p. Czerkiewiczowi...

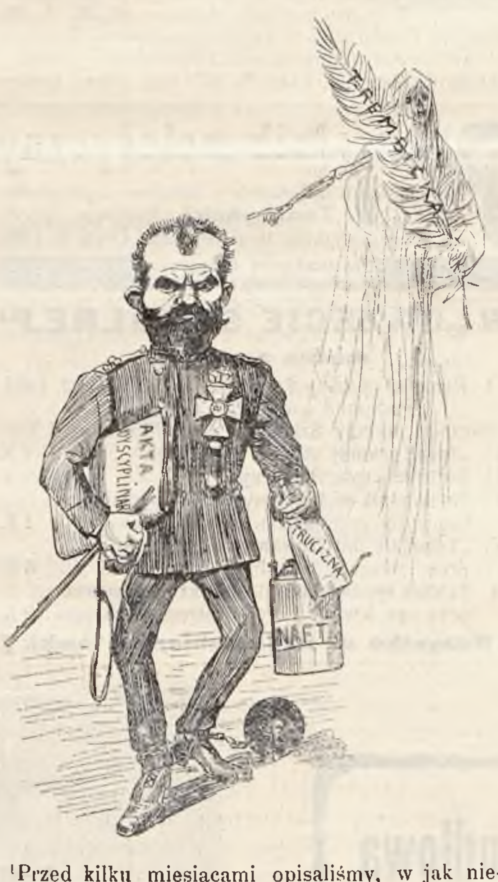
Wobec takich stosunków p. Czerkiewicz musiał szukać oczyszczenia na drodze sądowej. Ponieważ p. Chlebowski w zażaleniu do rady szk. okr. podał ks. proboszcza jako donoszącego, więc też ks. Migdałek stanął przed kratkami sądowemi pod zarzutem oszczerstwa. Sprawa toczyła się w sądzie podgórskim na trzech terminach i wydała rezultat wręcz nieoczekiwany... Ks. Migdałek oświadczył stanowczo, iż nie obwiniał p. Czerkiewicza w ten sposób, w jaki sprawę przedstawił p. Chlebowski, lecz powtórzył „bona fide" kierownikowi szkoły to, co o p. Czerkiewiczu słyszał. Także wcale nie wzywał kierownika, ani nie wywierał na niego najmniejszego nacisku, by za to p. Czerkiewicza skarżył do przełożonej władzy... P. Chlebowski, przyparty do muru, przyznał, iż obrona ks. proboszcza polega na prawdzie, dalej, że sprawy nie badał, nic o niej p. Czerkiewiczowi nie mówił, lecz na ślepo odesłał ją do rady szk. okr., przez co spadło na p. Czerkiewicza dochodzenie dyscyplinarne!... Ba, dzieci szkolne, przesłuchane jako świadkowie, zeznały, że p. Czerkiewicz tylko jeden raz zapomniał zmówić pacierza, a czasem polecał starszemu uczniowi uderzyć zbytkujących, lub leniuchów, cienkim paskiem bez sprzączki „na łapę" (co było raczej postrachem, niż karą), natomiast osobiście, własną ręką, karali je cieleśnie — ks. proboszcz i kierownik Chlebowski... Wyszło wreszcie na jaw, że prowadzenie śledztwa dyscyplinarnego poruczyła podgórska rada szk. okr., względnie p. Udziela, p. Chlebowskiemu, jakkolwiek tenże nie jest członkiem rady szk. okr., a jako eks-organista do takich spraw się nie nadaje, zwłaszcza, iż rozprawa sądowa właściwie jego winę wykazała... Kto wie, co jeszcze możnaby było usłyszeć na ten temat, lecz sędzia nie dopuścił do dalszych dowodów, ofiarowanych przez p. Czerkiewicza. Stwierdzono tylko dodatkowo, że dziewczyna, która miała umrzeć przez pobicie, zeszła ze świata wskutek gruźlicy i zapalenia płuc!, a błahego zarzutu, że P. Bóg ludzi nie żywi (tylko pośrednio) nawet nie rozpatrywano.. Ponieważ całą winę doniesienia p. Chlebowski przyjął na siebie, ks. Migdałek od kary został uwolniony, jakkolwiek sprawa ostatecznie rozstrzygniętą nie jest, bo p. Czerkiewicz zgłosił odwołanie... Oto dowód, na co jest narażony su-

mienny, wzorowy nauczyciel, pracujący za marne cztery stówki na rok, jeżeli dostanie się w „osie gniazdo“, a inspektor szkolny, znający tamtejsze stosunki, na pierwszy lepszy donos takiego Chlebowskiego maltretuje go dyscyplinarkami!... Sprawę przedstawiliśmy przedmiotowo, bez jakichkolwiek animozyi, na podstawie sądowych obserwacyi. Wyrażamy też nadzieję, że tak władza szkolna, jak kościelna, wyciągną z niej właściwe konsekwencye, zgodne z duchem czasu i sprawiedliwością...

Galicyjskie okręgi wyborcze do rady państwa. Lwów wybiera 7 posłów, Kraków 5, Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol, Tarnów, Kołomyja po jednym pośle. Razem miasta te tworzą 17 okręgów wyborczych. Dalej wspólnie po jednym pośle wybierają miasta, miasteczka i gminy: 18. Biała, Żywiec, Kęty, Andrychów, Wadowice. 19. Bochnia, Wieliczka, Podgórze. 20. Nowy Sącz, Stary Sącz, Nowy Targ. 21. Rzeszów, Ropczyce, Sędziszów. 22. Jarosław, Łańcut, Przeworsk. 23. Mielec, Kolbuszowa, Leżajsk, Sokołów, Rozwadów, Tarnobrzeg, Nisko, Rudnik ad Nisko. 24. Jasło, Gorlice, Grybów, Biecz, Strzyżów, Frysztak, Pilzno, Dębica. 25. Sanok, Dobromil, St. Sambor, Krosno, Korczyna. 26. Sambor, Gródek. 27. Drohobycz, Turka, Bolechów, Skole. 28. Stryj, Kałusz. 29. Brzeżany, Baranówka, Demnia, Hucisko, Kuropatniki, Podwysokie, Rohaczyn miasto, Wulka ad Brzeżany, Rohatyn, Podkamień ad Roh., Chodorów, Brzozdowce ad Chod. 30. Żółkiew, Rawa Ruska, Sokal, Krystynopol, Tartaków miasto, Wielkie Oczy, Waręż miasto, Bełz. 31. Brody, Stare Brody, Hucisko Brodzkie, Łopatyn, Ruda Brodzka ad Łopatyn, Radziechów, Podkamień ad Założce. 32. Buczacz, Śniatyn, Zaleszczyki, Borszczów, Cygany ad Borszczów, Tłumacz, Tarnowica Polna ad Tłumacz, Bohorodyczyn ad Ottynia. 33. Złoczów, Zborów, Jezierna ad Zbor., Założce, Gontowa, Huta Pieniacka, Majdan Pieniacki, Maleniska, Pałikrowy, Pańkowce, Reniów, Trościaniec Wielki, wszystkie ad Założce. 34. Rozdół ad Mikołajów, Żydaczów, Ruda ad Żydacz., Bóbrka, Hucisko, Stare Sioło ad Bóbrka, Hanaczów, Hanaczówka ad Gliniany, Wołczków, Chorostków, Jeziorko, Kończaki stare, Maryampol wieś ad Halicz, Bursztyn, Ludwikówka, Wiszniów, Żurów ad Bursztyn, Bołszowce, Słobódka Konkolnicka, Zagórze Konkolnickie ad Bołszowce.

Wreszcie idą sądowe okręgi wyborcze z wyłączeniem gmin, wyżej przytoczonych. Każda grupa sądowych okręgów wybiera razem dwóch posłów; jeden musi mieć nad 50% głosów, drugi nad 25%. Grupy te są: 35. Jaworzno, Chrzanów, Krzeszowice, Liszki. 36. Biała, Oświęcim, Kęty, Andrychów. 37. Wadowice, Zator, Kalwarya, Myślenice, Skawina. 38. Maków, Jordanów, Sucha, Milówka, Żywiec. 39. Limanowa, Mszana dolna, N. Targ, Cz. Dunajec, Krościenko. 40. Kraków, Podgórze, Wieliczka, Dobczyce. 41. Bochnia, Niepołomice, Brzesko, Wiśnicz. 42. Radłów, Wojnicz, Zakliczyn, Tarnów, Tuchów. 43. Pilzno, Brzostek, Dębica, Ropczyce. 44. Mielec, Radomyśl, Dąbrowa, Żabno. 45, Nisko, Ulanów, Sokołów, Tarnobrzeg, Rozwadów. 46. Kolbuszowa, Rzeszów, Głogów. 47. Łańcut, Leżajsk, Przeworsk. 48. N. Sącz, St. Sącz, Grybów. Ciężkowice, Muszyna. 49. Gorlice, Biecz, Jasło. 50. Krosno, Strzyżów, Frysztak, Żmigród. 51. Sanok, Rymanów, Bukowsko, Dukla, Lisko, Ustrzyki dolne. 52. Brzozów, Tyczyn. 53. Sądowa Wisznia, Rudki, Stara Sól, Sambor bez gmin okręgu wyb. 54. Komarno bez gmin okr. wyb. 57. dalej gminy Dublany, Kranzberg ad Łąka. 54. Baligród, Lutowiska, St. Sambor, Turka, Borynia, Podbuż, Drohobycz. Łąka bez gmin okr. wyb. 53; dalej dminy Torczynowice, Torhanowice, Mrozowice ad Sambor. 55. Wojniłów, Dolina, Rożniatów, Kałusz, Nadwórna, Delatyn, Sołotwina. 56. Peczeniżyn, Kołomyja, Żabie, Kuły, Kosów, Zabłotów, Gwoździec, Ottynia. 57. Medenice, Stryj, Skole, Żydaczów, Chodorów, Mikołajów, Gliniany, Bóbrka; dalej gminy Horożanna Mała, Horożanna Wielka, Kołodruby, Nowosiółki Oparskie, Łowczyce, Podzwierzyniec, Powerchów, Manasterzec, Ryczychów, Terszaków, Tatarynów ad Komarno, Werbiż, Kalmiów, Honiatycze ad Szczerzec. 58. Mielnica, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Tłuste, Śniatyn; dalej gmina Czarnokońce Małe ad Husiatyn. 59. Obertyn, Tłumacz, Potok Złoty, Stanisławów, Halicz, Tyśmienica, Bohorodczany. 60. Buczacz, Monasterzyska, Wiśniowczyk, Podhajce bez gmin okr. wyb. 66. num. 61. Przemyśl, Dubiecko, Niżankowice, Dynów, Bircza, Mościska, Dobromil. 62. Rawa Ruska, Uhnów, Niemirów, Jaworów, Krakowiec, Żółkiew, Kulików, Bełz, Janów. 63. Złoczów, Busk, Kamionka Str., Olesko bez gmin okr. wyb. 66. n. 64. Lwów okolica, Winniki, Gródek, Szczerzec bez gmin okr. wyb. 57 num. 65. Sokal, Radziechów, Zborów, Założce, Brody, Mosty Wielkie, Łopatyn; dalej gminy Roznoszyńce, Krasnosielce. Lubianki Niższe, Lubianki Wyższe ad Zbaraż, Konty, Juskowce ad Olesko, Huilice Małe i Wielkie, Nowe Sioło, Terpiłówka, Suchowce, Szelpaki, Koszlaki, Toki, Palczyńce, ad okr. sąd. N. Sioło. 66. Brzeżany, Rohatyn, Bolechów, Bursztyn, Bołszowce, Żurawno; dalej gminy, Boków, Bożyków, Huilce, Sławentyn, Szumlany, Litwinów ad Podhajce, Podusilna, Baczów, Błotnia, Janczyn, Nowosiółka, Brzuchowice, Kosteniów, Korzelice, Dobrzanica, Wojciechowice ad Przemyślany. 67. Jarosław, Radymno, Lubaczów, Cieszanów, Sieniawa, Pruchnik. 68. Kozowa, Tarnopol, Zbaraż bez gmin okr. wyb. 65. Nowe Sioło bez gmin okr. wyb. 65 — 69. Trembowla, Mikulińce, Budzanów, Czortków. 70. Skałat, Podwołoczyska, Grzymałów, Kopyczyńce, Husiatyn bez gmin okr. wyb. 58... Razem wyśle Galicya do Wiednia 106 posłów, między nimi zaledwie 25 Rusinów, albowiem okręgi wyborcze Galicyi wsch. umyślnie w tak cudacki sposób rozkawałkowano, aby ich wyszło jaknajmniej. Taka to stańczykowska sprawiedliwość, lecz „do czasu dzban wodę nosi“... Pierwsze wybory na mocy nowej ordynacyi odbędą się w maju b. r.

Potwór w mundurze. O Juzwie, insp. szkolnym z Zaleszczyk, pomieszcza „Monitor“ w num. 10. nast. artykuł: „Scharakteryzować Juzwę pod względem psychicznym, ocenić go co do wartości moralnej, trudne zaiste zadanie. Wziąć chyba garść błota, zmieszać je z plugawym kałem, napluć na to i z takiej kompozycyi ulepić jakiegoś potworabałwana, ubrać go w mundur urzędowy, do jednej ręki dać stryczek, do drugiej flaszkę z trucizną, a będzie Juzwa! Na swem inspektorskiem sumieniu ma ten człowiek cały szereg ofiar w nauczycielstwie. Przenieść kogoś bezpodstawnie, pozbawić chleba, doprowadzić do zupełnej ruiny, nędzy i rozpaczy, popchnąć nieszczęśliwą ofiarę w objęcia samobójczej śmierci, to wszystko u p. Juzwy chlebem powszednim. Czynów takich ma on na swem sumieniu więcej, niż włosów na głowie...



[1] Przed kilku miesiącami opisaliśmy, w jak nieludzki sposób znęcał się Juzwa nad nauczycielką, ś. p. Kazimierą Trembicką. Posądził on ją zupełnie bezpodstawnie, iż wskutek stosunku miłosnego z nauczycielem K. zaszła w ciążę; groźbą i presyą zmusił ją do podpisania protokołu, w którym Trembicka przyznała, iż znajduje się w odmiennym stanie, a następnie pozbawił ją chleba z powodu rzekomo niemoralnego życia! Biedne dziewczę, doprowadzone do nędzy i rozpaczy, położyło trucizną kres swemu męczeńskiemu życiu. Po śmierci denatki wykazała sekcya zwłok, przeprowadzona przez lekarzy, dr-ów Blutreicha, Rosena i Sołowskiego, w obecności sędziego Joszta, że ś. p. Trembicka była dziewicą nieskalanej czci!... Inna znów ofiara Juzwy oblała suknie swe naftą i w płomieniach znalazła śmierć wybawicielkę!...

W obronie gnębionego nauczycielstwa stanął p. Jakób Skulski, członek okr. rady szk. w Zaleszczykach. Zarzucił on Juzwie publicznie, że jest „moralnym mordercą nauczycielstwa“. Juzwa uczuł się dotkniętym na honorze i wniósł skargę sądową. Epilog tej sprawy rozegrał się przed trybunałem sądu obwod. w Tarnopolu. P. Skulski ofiarował dowód prawdy, a przedstawiony przezeń materyał dowodowy wykazał: „iż Juzwa traktował podwładnych nauczycieli nieżyczliwie, nawet złośliwie, postępek zaś jego z ś. p. Trembicką był wprost nieludzkim (dosłownie z wyroku)... W trakcie rozprawy wyszło również na jaw, że Juzwa w sekaturze nauczycielstwa posuwał się aż do fałszowania księgi uchwał z posiedzeń rady szk. okr!... Rozprawa skończyła się uwolnieniem p. Skulskiego od oskarżenia i zasądzenia Juzwy na ponoszenie kosztów postępowania karnego. Wyrok odnośny kończy się słowami: „Trybunał uznał tedy, że ofiarowany przez oskarżonego dowód prawdy w zupełności się udał“... A więc sąd. na podstawie przesłuchania kilkudziesięciu zaprzysiężonych świadków, na podstawie aktów i ksiąg rady szk. okr., na podstawie protokołu z obdukcyi zwłok ś. p. Trembickiej stwierdził, że Juzwa jest moralnym mordercą nauczycielstwa i naznaczył go piętnem hańby i pogardy ze strony uczciwych ludzi!...

No, i cóż na to wszystko rzekła rada szkolna krajowa? Ano, nic ciekawego! Zamiast wytoczyć Juzwie dyscyplinarkę, zasuspendować go w urzędowaniu, a akta odstąpić prokuratoryi celem wdrożenia przeciw Juzwie dochodzeń karnych za fałszowanie aktów urzędowych, dała mu dekret pochwalny — za energiczną i dodatnią działalność urzędową! Tableau“. Tyle „Monitor“.

A my się spodziewamy, iż w niedługiej już przyszłości zaczną mężowie, trzęsący radą szkolną krajową, powodujący jej deprawacyę, zbierać krwawe żniwo za taką gospodarkę. Rozpacz jest złym doradcą!

Kłamstwa „Prawdy“. W Krakowie wychodzi tygodniowe pisemko dla ludu p. t. „Prawda“, a jego redaktorem jest ks. Melchior Kądzioła, katecheta szkoły wydz. ces. Fr. Józefa. Że pismo to w okresie przedwyborczym musi schlebiać chłopstwu, jest rzeczą zupełnie naturalną, atoli jego redaktor, skoro je chleb nauczycielski, powinien być na tyle ostrożny, aby nie pomieszczał w niem oszczerstw na swoich kolegów i koleżanki, bez ścisłego zbadania sprawy na miejscu. Mianowicie w Krzęcinie, w bajorze podgórskiem, jest nauczycielka p. Micinowska, przeniesiona tam przez radę szk. kraj. bez wiedzy (gwałtu!) insp. Udzieli, co pomieszało szyki lokalnym amatorom na tę, lepszą posadę. Powstały naturalnie intrygi, aby ją wygryźć, a następstwem tychże był artykuł w „Prawdzie“, podpisany rzekomo przez kilku chłopów. Ponieważ jest on prostem oszczerstwem, pokrzywdzona wytacza proces prasowy — a wobec tego i ks. Kądzioła zasiędzie za nieuwagę redaktorską, jako współwinny, na ławie oskarżonych... Ładna historya. Może też i przezacny p. Udziela, który już chciał p. Micinowskiej wyrobić przeniesienie, zmięknie, a raczej stwardnieje w swojej „dobroci“, bo sprawa, podobnie jak świątnicka, wyda rezultat zgoła nieoczekiwany...

Króciutko o naszym Wojnarowskim! Zamknięcie rachunków funduszu szkolnego miejscowego za rok 1905, — raczył dzielny ten inspektor dopiero w lutym 1907 r. nadesłać! Mimo, że drugie półrocze szkolne rozpoczęło się, nie uznał za potrzebne zwrócić zatwierdzonych podziałów godzin. O porządkach w jego kancelaryi szkoda mówić. Zdaje się mieć przed sobą puszcze litewskie! Wystarczy zobaczyć jego biurko! A książki do czytania z biblioteki okręgowej, same po szafie spacerują i proszą, by je uporządkowano. Niestety! Wojnarowski niema czasu. — On na spółkę z Dultzem układa plany przenosin na mocy § 9. Zdaje się jednak, że i nań znajdzie się paragraf, ale będzie gorzki!

Reforma nauki religii mojżeszowej w szkołach ludowych była przedmiotem narad specyalnej ankiety pod przewodnictwem członka rady szk. kraj. prof. uniw., dr. Sternbacha, z współudziałem rabinów i delegatów większych gmin wyznaniowych. Najważniejszem postanowieniem ankiety jest, iż nauka religii mojżeszowej ma być udzielaną w języku wykładowym danej szkoły i musi być oddzieloną od nauki języka hebrajskiego, który, jako przedmiot nadobowiązkowy, będzie dostępnym dla wszystkich uczniów bez względu na wyznanie. Postanowienie to ma daleko sięgającą, praktyczną doniosłość. Żydzi posługują się bardzo często żargonem i literami hebrajskiemi, znanemi tylko sobie, przez co odcinają się od reszty świata. Obecnie ta zapora zniknie, literatura żydowska przestanie być tajemnicą, a z tego odniosą korzyść starozakonni i chrześcijanie.

W „GAZECIE SZKOLNEJ“

można zamówić:

I **Roczniki „Gazety Szkolnej“** z r. 1902, 1903, 1904, zamiast 8 kor., po 4 kor. jeden.
Rocznik „Gazety Szkolnej“ z r. 1905-6 po 5 kor.
II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek“** . . . 1 K
III. **Poradnik dyscyplinarny** . . . . . . 50 h
IV. **Przewodnik metodyczny** W. Traczyńskiego Cena dla prenumerat. „Gazety Szkolnej“ 1 K
V. **„Tygodnik illustrowany“** z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej“ kwartalnie . 6 K
VI. **Tablice synchronist.** do nauki hist. powsz. przy egz. kwalif i wydz. Strzeszyńskiego 2 K

Wszystko za nadesłaniem gotówki.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.** (3.) **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.**